

Warjaci są... najszcześniejszymi ludźmi

Oblakani, cierpiący na manję wielkości, żyją w krainie cudownych marzeń, nie zdając sobie sprawy ze smutnej rzeczywistości. Entuzjazmują się z najbliższych powodów i nie znają trosk ludzi normalnych

(sb) Naogół istnieje przekonanie, że warjaci są ludźmi nieszczęśliwymi. Umysłowo chorych uważają za ludzi upośledzonych dotkliwie przez los i otaczają ich litością. — Innego zdania jest jednak profesor Paweł Mondein, dyrektor jednego z największych szpitali dla umysłowo chorych we Francji.

Dr. Mondein twierdzi, że warjaci są ludźmi najbardziej szczęśliwymi na świecie, a w każdym razie bardziej zadowolonymi z życia, niż ludzie tak zwani normalni.

Zdaniem dr. Mondeina, wszystkich umysłowo chorych można podzielić na 3 kategorie. Do pierwszej grupy zalicza się umysłowo chorych, którzy cierpią na manję wielkości. Wmawiają sobie oni, że są generałami, wielkimi wodzami lub dyrektorami koncernów. Ludzie ci żyją w swoim własnym świecie, który jest krainą marzeń.

W nowoczesnych zakładach dla umysłowo chorych nie stara się już nikt bynajmniej wyprowadzić ich z tego świata uludy. Dlatego też ci „generałowie” i „królowie” są zadowoleni z życia, będąc przekonani, że otacza się ich odpowiednim szacunkiem i oddaje hołdy.

Do drugiej kategorii ludzi, należą umysłowo chorzy, których nie obchodzi cały świat. Ci ludzie żyją stale jakby w jakimś zamroczeniu psychicznym, jakby pod wpływem zażywania większej ilości alkoholu. Są oni upojeni szczęściem, z którego zasadniczo nie zdają sobie sprawy.

Do trzeciej kategorii szczęśliwych warjatów, zalicza się wreszcie ludzi, którzy znajdują się stale pod wpływem entuzjazmu i podniecenia. Chorzy, dotknięci ci tą manją, cieszą się jak dzieci z byle drobności i entuzjazmują najbardziej rzeczami. Żaden człowiek normalny, nie może się nigdy tak cieszyć i entuzjazmować, jak czynią to ludzie umysłowo chorzy.

Prof. Mondein napisał ciekawą książkę, na podstawie swych doświadczeń z życia oblakanych, z którymi styka się już od 30 lat. Dr. Mondein nie twierdzi, oczywiście, że dobrze jest być warjatem ale oświadcza, że na podstawie studiów nad umysłowo chorymi, można zdobyć wiele i nauczyć ludzi normalnych być szczęśliwymi z życia.

Dr. Mondein twierdzi, że wszyscy ludzie, którzy zwiedzają domy dla umysłowo chorych, spodziewają się znaleźć tam „strasznych ludzi”, budzących raczej grozę, niż litość. W rzeczywistości, w domach warjatów jest mało ludzi niebezpiecznych.

W lwiej części, są to ludzie spokojni, każdy z nich jest zadowolony ze siebie i z życia. Wielu spośród chorych trudno nawet uznać za warjatów, albowiem na pierwszy rzut oka, zachowują się oni zu-

pełnie normalnie. Znana jest w historii medycyny królowa Katarzyna meksykańska, która po rozstrzelaniu męża postradała zmysły i 60 lat spędziła w domu dla warjatów. Zachowywała się ona spo-

kojnie i z godnością, będąc pewną, że królowe nadal i odbiera hołdy poddanych. Sześćdziesiąt lat spędziła Karolina meksykańska w szpitalu dla umysłowo chorych, zachowując majestat „królowej”.

Kobieta — podoficerem marynarki wojennej

Niezwykła nominacja pani Herriot za propagandę idei morskiej we Francji

Na pokładzie francuskiego krążownika „Malhouse” odbyła się niedawno ciekawa ceremonia. Oto pani Wirginia Herriot, znana w całej Francji sportsmenka i pionierka morza, otrzymała honorowy tytuł mata (kaprała).

Jest to w naszych czasach jedyny w swoim rodzaju wypadek, aby kobieta została honorowym podoficerem marynarki wojennej. Wyjątkowe to odznaczenie zostało jej nadane przez ministra marynarki francuskiej naskutek wielkich zasług, położonych przez dzielną sportsmenkę na polu idei morskiej.

Pani Herriot, właścicielka pięknego trójmasztowego żaglowca „Aifée”, nie tylko, że reprezentowała godnie i zwycięsko barwy francuskie na wielu zawodach i regatach, ale także poświęcała dużo czasu morzu i jego ludziom.

Jest ona opiekunką marynarzy i rybaków oraz propagatorką Francji na morzu. Jej dziełem jest szereg związków z flotą instytucji dobroczynnych, kulturalnych i społecznych.

Podczas regat międzynarodowych staje u steru swojej „Aifée” i skrzydlaty statek przychodzi zwykle pierwszy do mety.

Nic więc dziwnego, że wszyscy marynarze, począwszy od biednych rybaków a skończywszy na admirałach, uwielbiają ją i kochają. Na wieść o nominacji pani Herriot całe wybrzeże morskie Bretanii było szczerze uradowane, a prefekt morski, admirał Pirot wydał na cześć „Syreny” bankiet, na którym zebrał się niemal cały świat morski Francji...

Nocne obrady posłów francuskich

Koszty nocnego posiedzenia izby deputowanych wynoszą 70 tysięcy franków

(z) Nocne posiedzenia paryskiej izby deputowanych nie są rzadkością. Jak podaje dziennik „L'Oeuvre”, koszt takiego nocnego posiedzenia wynosi 70.000 franków. Suma ta pokrywa nadgodziny oddźwiernych, stenografów i personelu izby deputowanych, oraz... obfity bufet, z którego deputowani bardzo chętnie korzystają. Dalej koszt ten obejmuje wynagrodzenie personelu drukarni „Journal Officiel”, papier, — jakże często przemówienie deputowanego obejmuje trzydzieści do czterdziestu stron druku — farbę drukarską i t. p. — tak że w rezultacie kwota 70.000 franków zaledwie wystarczy na pokrycie

tych wszystkich wydatków.

Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że oddźwierni i personel Pałacu Burbońskiego otrzymuje wynagrodzenie za godziny nadetatowe. W wypadkach jednak, gdy odszkodowanie takie otrzymuje ta część personelu, przysługuje ono — w myśl konstytucji — również całemu pozostałemu personelowi zgromadzenia narodowego. I tak prócz woźnych i służby izby, otrzymują dodatki urzędnicy senatu a nawet ogrodnicy pałacu Wersalskiego, którzy również wchodzi w poczet „personelu zgromadzenia narodowego”.

Niedźwiedź utopił dozorcę

Wstrząsająca scena w ogrodzie zoologicznym

(x) W ogrodzie zoologicznym w Denver w Colorado zdarzył się wstrząsający wypadek. W ogrodzie budziły powszechny podziw dwa wielkie niedźwiedzie — grizli — z gór Skalistych. Dozorcą niedźwiedzi był pewien 70-letni mężczyzna, do którego zwierzęta bardzo

się przywiązały i nie czyniły mu żadnej krzywdy.

Wielkie niedźwiedzie przebywały w specjalnym ogrodzeniu, gdzie miały naturalne, skaliste, schronienia i rów, wypełniony wodą. Dozorca bez obawy wchodził do zagrody niedźwiedzi, sprzątał ją i przynosił pożywienie.

Pewnego razu, zwierzęta, prawdopodobnie wskutek wielkiego upału, były mocno niespokojne. Gdy dozorca wszedł do przegrrody niedźwiedzi, czemu przyglądali się liczni widzowie, w pewnej chwili pogłaskał niedźwiedź, co ją tak rozłościło, że z groźnym mruzeniem uderzyła dozorcę łapą w głowę i przewróciła go na ziemię.

Leżącego dozorcę, niedźwiedzie, w oczach przerażonych widzów, poczęły tępoczyć po ziemi, czyniąc sobie zeń zabawę. Wreszcie niedźwiedzica potoczyła go aż do rowu.

W rowie zwierzę trzymało łapą głowę dozorcę tak długo, dopóki ten nie utonął.

Potem obydwie niedźwiedzie weszły do swej groty i przesiadziały tam cały dzień.

Dopiero pod wieczór udało się innym dozorcą, za pomocą łaski, wywabić zwierzęta i zabić je celnymi strzałami.

WOLNA TRYBUNA.

Którą z nich kocha?

Dwie znajome górala

„RA—EL Z LODZI”. Naturalnie, że nie trzeba się pozwolić traktować lekceważąco. Zerwanie jednak byłoby zbyt radykalnym posunięciem. Niech Pani najpierw zwróci uwagę swemu znajomemu na jego niestosowne zachowanie i zagrozi zerwaniem znajomości. Jeżeli groźba ta nie poskutkuje, wówczas będzie ją Pani musiała wprowadzić w czyn. Podobne postępowanie młodego mężczyzny świadczy o jego braku taktu i małej kulturze. Nauzka przyda mu się na przyszłość. Ludzie, we wzajemnych stosunkach, bez względu na różnicę płci powinni się do siebie odnosić z szacunkiem, inaczej współzycie stałoby się wręcz nie do zniesienia. Ta sama zasada zresztą winna obowiązywać dobrych znajomych, narzeczonych i małżeństwa.

ESIA I MANUSIA, BLIŹNIETA ZE SŁOMNIK. Drogie moje, mam wrażenie, że obydwie padłyście ofiarą własnej, przewrażliwionej imagacji. Kuzyn obdarza Was obie jednakowoż uczuciem przyjaźni i serdecznością, uspra wiedliwioną jego bliskim pokrewieństwem. — Wam się jednak zdaje, że jest to uczucie poważniejsze. Każda z Was chce się poświęcić dla dobra drugiej. Żadne jednak „poświęcenie” nie jest w danym wypadku wskazane, albowiem możecie, w najlepszym razie, przebywać w trójkę, choćby na wycieczki i oddając się rozrywkom. Obydwie wstępujecie w okres wieku, w którym serca młodych dziewcząt zaczynają budzić się. Przewrażliwione umysły szukają poważnego uczucia tam, gdzie go wcale niema. Jest to przejściowy okres życia, któremu podlegały wszystkie młode dziewczęta. Przyjdzie kiedyś czas, że zbliży się ku Wam prawdziwa miłość, ale los napewno będzie dla Was tak względny, że każda znajdzie inny obiekt pożądania i wzbudzi uczucie innego mężczyzny. Narazie jednak, drogie moje, proszę nie przybierać póz cierpiętniczek. Bądźcie dobrimi towarzyszkami, tak, jak byłyście dotychczas kochającymi się siostrami. Odyby ów kuzyn obdarzał którąkolwiek z Was silniejszym uczuciem, dążyłby to sam do zrozumienia, jeżeli nie słowami, to przynajmniej zachowaniem i tem samym kłopot wyborcu, przestałby Was dręczyć. Tymczasem w liście swym, piszecie obydwie, że nie jest to prawdziwe uczucie, takie, jakim mężczyzna obdarza kobietę. Jest to zatem tylko zwykła sympatia i przyjaźń, którą stanowczo można się podzielić bez uszczerbku dla żadnej z Was.

„ZABŁAKANY GÓRAL” W ZAKOPANEM. Jeżeli, kocha Pan obydwie — to znaczy, że żadną dośrodkowo i poważnie, ażeby już zdecydować się na najpoważniejszy krok w życiu. Niech Pan przez pewien czas przebywa w towarzystwie tych pań i stara się sam siebie skontrolować, która z nich robi na Panu głębsze wrażenie i czyje towarzystwo sprawia Panu więcej zadowolenia. Nie powinien Pan, jak poważnej sprawy, jak małżeństwo decydować w zależności od zwykłego przypadku. Po ślubie może się okazać, że serce pana jest pełne wspomnień tamtej kobiety i dojdzie Pan do wniosku, że właściwie popełnił Pan omyłkę nie do naprawienia, żeniąc się z Panią Zof. O jednej rzeczy jednak nie wolno Panu zapominać. Musi Pan tak postępować, ażeby żadnej z nich, po dokonaniu wyboru, nie unieszczęśliwić. Nie wolno zatem żadnej czynić zbyt wyraźnych nadziei, ani aluzji. Uczciwy mężczyzna powinien szanować cudze uczucia i nie narażać serca kobiecego na ból zawodu.

Amerykańska śpiąca królewna

Od 1932 roku ani razu nie przerwała snu

(z) Niejednokrotnie już prasa całego świata zajmowała się sprawą „amerykańskiej śpiącej królewny”, Patrycji Mageer, która śpi już bez przerwy od 15 lutego 1932 r.

Patrycja była skromną i pracowitą stenotypistką, nie odróżniającą się w niczym od pozostałych swych rówieśniczek. Krytycznego dnia, 15 lutego 1932 r., młoda dziewczyna, po powrocie z pracy, ziewnęła przeciągle, oświadczyła, że jest strasznie senna i ułożyła się do snu. Od tej pory nie otworzyła ani razu oczu.

Lekarze i rodzina „śpiącej królewny” wypróbowali już wszelkie środki, ażeby obudzić i przywrócić Patrycję do normalnego życia. Nie pomogły: transfuzja krwi, leczenie tlenem, zastrzyki najmniejszych surowic, nawet psychoanaliza. Wezwano do pomocy znachorki, medja i

innych przedstawicieli świata okultystycznego.

Obecnie matka „śpiącej królewny” uciekła do ostatecznego środka: szuka dla swej córki „księcia z bajki”, który mógłby ją obudzić ze snu. Pani Mageer twierdzi bowiem, że nawet podczas snu córka jej „lubi muzykę”. Zdaniem matki dźwięki muzyki i śpiewu przenikały do świadomości młodej dziewczyny. Dlatego też postanowiła ona nabyć najlepszy aparat radiowy w nadziei, że głos jakiegoś śpiewaka wreszcie przerwie trwający od tak dawna sen córki.

Mimo tego niezwykłego stanu, w jakim znajduje się Patrycja, zdrowie jej nie pozostawia nic do życzenia. Przyjmuje ona bowiem regularnie pożywienie, a nawet przybrała na wadze, wobec czego lekarze zalecili obecnie śpiącej przestrzeganie diety.

Delegacja właścicieli taksówek wyjechała na zjazd z Łodzi do Poznania

Łódź, 10 września. (k). — Wczoraj rozpoczął się w Poznaniu ogólnokrajowy zjazd zw. właścicieli dorożek samochodowych, na który wyjechała również delegacja z Łodzi. Zjazd ten zwołano głównie w celu omówienia sprawy ubezpieczenia pasażerów dorożek samochodowych od nieszczęśliwych wypadków, co przewiduje ustawa o koncesjonowaniu dorożek samochodowych i co ma być przewidziane w rozporządzeniu wykonawczym tej ustawy, które ma się niebawem ukazać.

Na zjeździe została omówiona dokładnie sprawa założenia własnego towarzystwa ubezpieczeń, wobec zbyt wygórowanych żądań, stawianych przez towarzystwa ubezpieczeń.

Następnie zostały omówione rozmaite sprawy zawodowe.

Strajk lakierników

Łódź, 10 września. (v) Robotnicy malarscy i lakiernicy rozpoczęli strejk, wskutek niedojścia do porozumienia z pracodawcami, na tle podwyżki płac.

Omiał nie utonął

Przykry wypadek w ubikacji

(kg) Wczoraj o godzinie 1-ej wieczorem w domu przy ulicy Wolborskiej 29 wydarzył się wypadek, który o mało co nie pociągnął za sobą tragicznych skutków.

20-letni Henryk Kuciński (Brzezińska 61) wszedł do ubikacji, mieszczącej się w podwórzu. W pewnej chwili trzasnęła zbutwiała deska i Kuciński zapadł się. W ostatniej chwili uczył się podłogi, gdyż w przeciwnym razie zniknąłby w dole kloacznym.

Rozpaczone krzyki usłyszało kilku lokatorów, którzy przybiegli i wybawili Kucińskiego od śmierci.

Doznał on przy upadku rozszarpania wargi. Przybyły lekarz pogotowia opatrzył go.

Skróty telegraficzne

— W dniu wczorajszym ukończony został trzeci etap lotu okrężnego dokoła Europy. Z Maroka do Algieru wystartowało 10 polaków, a 9 dotarło do celu. Dziś, w czwartym etapie lotu, samoloty przeleciały z Algieru do Tunisu.

— Strajk generalny w Madrycie zakończył się. Dziś robotnicy przystąpili do pracy. Ogółem w czasie zająć zabitych zostało 6 osób, a 18 rannych.

— W mieście Princessa Anne doszło do starć między białymi a murzynami. Biali zaatakowali dzielnicę murzyńską, której mieszkańcy musieli w popłochu opuścić miasto.

— Niemcech wydane zostały ograniczenia w związku z wyjazdami obywateli Rzeszy zagranicę. Wskutek wydanych zarządzeń wyjazd Niemców zagranicę za wyjątkiem Szwajcarii jest niemożliwy, albowiem biura podróży nie sprzedają biletów zagranicę.

— Kanclerz Hitler odebrał w dniu wczorajszym kilka godzin trwającą defiladę oddziałów szturmowych. Następnie Hitler wygłosił przemówienie, w którym oświadczył, że ustroj narodowo - socjalistyczny dobrowolnie nie ustąpi, a jest on zbyt mocny, by mógł być obalony. Poza tym Hitler zapowiedział, że nie rozwiąże oddziałów szturmowych.

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA, OSUSZYMY ŁZY...

Czy Twoje środowisko zawodowe już się opodatkowało na rzecz powodzi?

Zmarł po zażyciu lekarstwa

Ludzie, którzy chorują i umierają po zażyciu nieszkodliwych potraw lub lekarstw

Łondyn, 10 września. (tel. wł.) W szpitalu w Liverpool zmarł po zażyciu lekarstwa niejaki Albert Crosby. Komisja lekarska orzekła, że lekarstwo nie zawierało żadnych składników trujących, ale nikt nie wiedział o tem, że pacjent ma idiosynkrazję, czyli wstręt do tego typu lekarstw. Zdarzają się wypadki, że ludzie chorują po zażyciu zupełnie nieszkodliwych

Handlarze uprowadzili piękną polkę zamieszkałą we Francji do Rotterdamu.—Rodzice wczas ją wyciągnęli z bagna rozpusty

Łódź, 10 września. Wśród wychodźców polskich we Francji panuje wielkie zaniepokojenie powtarzające się stałym znikaniem dziewcząt. Część ich odnajduje się następnie w różnych lupanarach europejskich i zamorskich, inne zaś giną bez śladu, nie ulega jednak wątpliwości, że i one padły ofiarą handlarzy żywym towarem. Ostatnio wydarzył się tam nowy wypadek sensacyjnego uprowadzenia pięknej dziewczyny polskiej, który jedynie dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie zakończył się dla niej długą, hańbiącą niewolą w domu rozpusty.

„Bohaterką” tego porwania jest Katarzyna Wójcikówna, córka dzierżawców fermy w pobliżu Melun. Dziewczyna ta, licząca 23 lata, pochodzi z pod Łodzi. Wzbudzała ona powszechny podziw swą pięknnością i była nazywana „cudną Kasją”.

Pewnej niedzieli, zamiast wrócić z

rodzicami do domu z kościoła, powiedziała, że wróci następnym autobusem. Nie wróciła jednak do późnej nocy.

Rodzice, przywykli do swobodnego życia córki nie przestraszyli się tem. Nazajutrz otrzymali od niej depesze z Paryża. Uspakajała rodziców i oświadczyła, że wkrótce napisze obszernie. Uczyniła to istotnie po kilku dniach już w Brukseli, zapewniając ich, że robi karierę. Wtedy dopiero rodzice zawiadomili żandarmerję.

Dochodzenia ustaliły, że dziewczyna spotykała w Melun dwu młodzieńców, cudzoziemców. Kojarzac ten fakt z areztowaniem w tym czasie w Paryżu na Mont Parnasie dwu Jugosłowian, pragnących uprowadzić inną Polkę i areztowanych dzięki jej rozprawce — wyciągnięto wniosek, że to oni właśnie mogą być sprawcami uprowadzenia, ni byto dobrowolnego.

Policja rozpoczęła więc badania i

poszukiwania, w których pomagał jej pewien Polak, wielbiciel pięknej Łodzianki. W ten sposób udało się stwierdzić że dziewczyna została wywieziona już z Brukseli nie za ocean wprawdzie, ale do Rotterdamu.

Odnaleziono ją tu wreszcie w jednym z „zakładów”. Prawo jednak nie pozwala jej stąd zabrać: była pełnoletnia, jej papiery były w porządku... Ona sama wyobrażała sobie nainwne początkowo, że spotkała ją szczęście: jej „opiekunowie” opowiadali jej, że umieszczają ją w pałacyku swego kuzyna, człowieka liberalnego, który inaczej rozumie życie...

Przejrzała oczywiście zapóźno. Policja tymczasem pracowała. Dopiero dalsze areztowania członków szajki wykazało ich złą wolę i udało się stonunkowo w porę zabrać dziewczynę do domu.

„Zabiłem swoją narzeczoną!”

Ostateczna rozprawa w przededniu procesu. — Zamachowiec został osadzony w więzieniu

Łódź, 10 września.

Córka dozorki przy ul. Szopena 6, Tekla Kundra, lat 24 wielkie miała szczęście, wychodząc onegdaj nad ranem ze swego mieszkania. Uplanowano na nią zamach morderczy, który tylko

dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności nie udał się.

Zamachowcem był niejaki Józef Bułak, 26-letni stolarz z Sygniódki, który poznał ją przed kilku miesiącami i stale prześladował swemi ofertami miłosne-

mi. Kundrówna dowiedziawszy się, że nęci go jej posag (wyłudził on już od niej ok. 300 zł.), postanowiła zerwać z nim.

Bułak niełatwo jednak pogodził się z tem. Czynił często próby przeproszenia się, a gdy to mu się nie udało, począł jej grozić

O groźbach tych dziewczyna wreszcie doniosła policji, która arestowała awanturnika i pociągnęła go do odpowiedzialności. W przededniu procesu niedoszły narzeczony usiłował ostatecznie obliczyć się z Kundrówną. Gdy wyszła z mieszkania, podszedł do niej i wydobywszy rewolwer dał strzał.

Na szczęście dziewczyna zdołała schować się za bramą, w której kula utkwiała.

Po strzale zamachowiec udał się do komisariatu, gdzie oświadczył, że zabił swą narzeczoną. Skuto go w kajdany i odstawiono do aresztu.

Impozująca uroczystość spółdzielców łódzkich

4200 członków i sympatyków Powszechnej Spółdzielni Spożywców na poświęceniu gmachu kolonji letnich w Ustroniu

Łódź, 10 września.

(Kk) Dwa pociągi popularne o siódmej i ósmej rano w dniu wczorajszym zawiozły członków i sympatyków Powszechnej Spółdzielni Spożywców do Grotnik. 4200 osób pojechało, by mani festować swą łączność z ideą spółdzielczą.

Przed mszą, odprawioną pod lasem na terenach P. S. S. ks. pref. M. Wojciechowski dokonał poświęcenia sztandaru a po mszy św. — poświęcenia domu letniskowego dla dzieci (z okazji 10-letnia połączenia się) „Roli i „Wyzwolenia” w w Powszechną Spółdzielnię Spożywców w Łodzi. Na uroczystości obecni byli przedstawiciele władz wojewódzkich i powiatowych, przedstawiciele związków zawodowych, spółdzielczych, społecznych i samorządu m. Łodzi.

Witał gości prezes Rady Nadzorczej Powsz. Spółdz. p. Adam Durko, wypowiedział jednocześnie okolicznościowe przemówienie. Potem przemawiali: dyrektor Związku Spółdzielni Spożywców w Polsce „Społem” p. Rapacki i prezes Rady Nadzorczej Związku „Społem” ko-

misarz zarządu m. Łodzi p. inż. Wacław Wojewódzki.

Dyr. Rapacki, który na uroczystość do Ustronia przyjechał wprost z Londynu, gdzie się toczyły międzynarodowe obrady spółdzielców, przywoził robotnikom łódzkim słowa zachęty w dalszej pracy, podkreślając, że choć w Anglii spółdzielczość jest tak wspaniale zorganizowana, to jednak nie wstydziliby się zaprosić anglików na tę imponującą uroczystość robotników łódzkich.

Następnie przemawiał komisarz p. inż. Wojewódzki, obrazując walkę i upór tych robotników, którzy jeszcze przed wojną organizowali spółdzielczość w Łodzi.

Po przemówieniach rozpoczęła się za bawą. Organizacja zaprowiantowania, bezpieczeństwa zdrowia uczestników była przez władze Powsz. Spółdz. Spoż. utrzymana na wysokim poziomie. Późnym wieczorem uczestnicy wrócili do Łodzi.

Należy dodać, że z uroczystością poświęcenia domu łączona była uroczystość obchodu Międzynarodowego Święta Spółdzielczości.

Zbrojenia Niemiec—w gwałtownem tempie

Fabryki szwedzkie otrzymały zamówienia na dostarczenie broni Niemcom

Berlin, 10 września.

Jak donosi prasa szwedzka tamtejsze fabryki broni Bofors otrzymały nowe zamówienia z Niemiec i pracują na

trzy zmiany, zatrudniając 3.000 robotników.

W Bawarii Dolnej fabryka zajęta do tychczas produkcją lalek celuloidowych w ciągu ostatnich miesięcy pracuje w dzień i w nocy, wyrabiając balony rzekomo na zamówienie japońskie. Gotowe balony odsyłane są do Niemiec śródkowych, gdzie napelnia się je gazem trującym. Robotnicy pracujący przy tem napelnianiu noszą maski gazowe.

W Bayerische Motorenwerke w Monachjum wyrabia się na trzy zmiany motory do aeroplanów. Jedną ze znanych fabryk niemieckich, która dotychczas wyrabiała pistolety i strzelby dla dzieci i do strzelnic zajęta jest fabrykacją karabinów wojskowych wedle nowego modelu przewyższających wszystkie dotychczasowe swą precyzją i doskonałością strzału.

Niedzielne rozrywki Łodzian

Pogotowie miało wiele roboty.

Łódź, 10 września.

(kg) Wczorajsza niedziela obfitowała w cały szereg bójek, wynikłych przeważnie wskutek nadużycia alkoholu. Lekarz pogotowia miejskiego i ubezpieczalni społecznej co chwila był wzywany do wypadków.

Przy zbiegu ulic Nowomiejskiej i Ogrodowej został pobity 34-letni brukarz Jan Kinastowski (Waska 5), któremu nieznanemu napastnikowi zadali kilka ran tępym narzędziem i zbiegli.

Franciszek Żebrowski (Rawska 5) podczas bójki ulicznej przy ul. Przędzalnianej odniósł ranę skroni, a Piotr Piaskowski zamieszkały Felsztynskiego 19 został uderzony tępym narzędziem w głowę i doznał poważnych obrażeń cielesnych.

Poważniejsza rozprawa nożowa miała miejsce przy ul. Legionów 3/5, gdzie Józefa Krawczyka (Śródmiejska 57) jakiś napastnik ugodził nożem w pośladek.

Przy zbiegu lic Targowej i Główniej Edward Ekert (Sienkiewicza 69) został bardzo silnie poturbowany tępym narzędziem. Jan Łatnik uległ ogólnym obrażeniom cielesnym podczas bójki przy ul. Franciszkańskiej 71 i wreszcie Bolesław Brzeziński (Kaliska 28) został ranny nożem w czasie porachunków osobistych.

Wszystkich rannych i pobitych opatrzył lekarz pogotowia.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: A. Dancerowej (Zgierska 57), W. Groszkowskiego (11-go Listopada 15), Sukc. S. Gorfelina (Piłsudskiego 54), J. Chadzyńskiej (Piotrkowska 165), R. Rembelskiego (Andrzeja 28), A. Szymańskiego (Przędzalniana 75). (p)

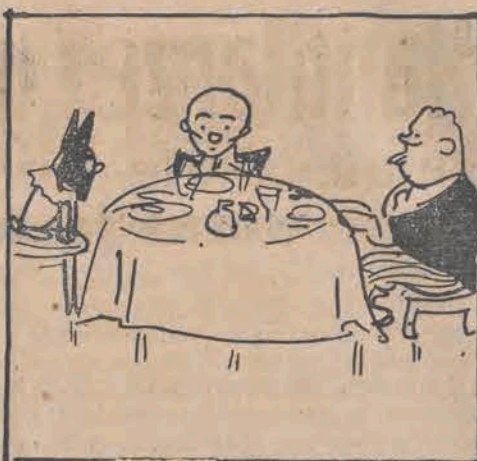
Kubuś-detektyw i jego pies Medor.



Kubuś się podał za turystę,
Chcąc zamaskować cel wizyty
I uspił czujność fabrykanta
— Wiwat, detektyw znakomity!



Fabrykant własną limuzyną
Po mieście woził swoich gości,
Fabrykę pluszu im pokazał
I swe rozległe posiadłości.



Potem ich zabrał do lokalu.
A że miał forsz i gest wielki,
Zamówił drogiej potraw serją
Oraz szampana dwie butelki!



Kubuś się zbudził wczesnym rankiem
I tak powiada do Medora:
— Teraz do pracy, drogi piesku,
Bo skończyć z tem najwyższą pora!
(dalszy ciąg jutro).

We wczorajszym „Expressie” roz-
pczęliśmy druk nowej serii codziennego
filmu z nagrodami p. t. „Kubuś - detek-
tyw i jego pies Medor”.

Z wczorajszych ilustracji Czytelniczy,
biorący udział w konkursie, wycięli
pierwszy skrawek, których ogółem bę-
dzie w obecnej serii, tak samo, jak w po-
przednich, siedem. Dziś należy wyciąć
drugi skolei skrawek.

Po siedmiu dniach z siedmiu wycin-

ków Czytelniczy ułożą całość — rysun-
nek przedstawiający osobę podejrzaną o
podpalenie fabryki „B-ci Królów”.

Wycinankę należy ułożyć Czytel-
niczy, nalepią na kawałku papieru i na-
deślą do Redakcji „Expressu” w Łodzi.

Spośród nadesłanych wycinanek Re-
dakcja wybierze kilkadziesiąt, za które
zostaną przyznane następujące nagrody:

1 NAGRODA — 20 ZŁOTYCH.
5 NAGRÓD PO 10 ZŁOTYCH.

10 NAGRÓD PO 5 ZŁOTYCH

oraz kilkadziesiąt nagród w postaci kom-
pletów poczytnego magazynu powieścio-
wego „Co Tydzień Powieść”.

Termin nadsyłania wycinanek z obec-
nej serii zostanie podany w dniu jej za-
kończenia.

Równocześnie przypominamy naszym
Czytelnikom, że wycinanki z serii, która
została zakończona onegdaj, można nad-
syłać do Redakcji „Expressu” w Łodzi,

Piotrkowska 49, do 14-go września rb.
w kopercie otwartej, ofrankowanej
5-groszowym znaczkiem pocztowym. Na
kopercie należy umieścić napis druk, a
pod tem Konkurs „Expressu”.

Czytelnicy z Łodzi, Krakowa, Lwo-
wa, Katowic, Wilna, Poznania, Lublina,
Gdyni i Kalisza mogą oddawać wycinan-
ki bezpośrednio w Redakcji „Expressu”
przez co zaoszczędzą sobie kosztu znacz-
ka pocztowego.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ
POLSKIEGO RADJA.

PONIEDZIAŁEK, dnia 10-go września.

6.45—6.48: Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze”.
6.48—6.58: Muzyka (płyty). 6.59—7.08: Gimna-
styka. 7.08—7.15: Muzyka — płyty. 7.15—7.25:
Dziennik poranny. 7.25—7.35: Muzyka — płyty.
7.35—7.40: Chwilka pań domu. 7.40—7.50: Za-
powiędź programu. 7.50—8.00: Koncert rekla-
mowy. 8.00—11.57: Przerwa. 11.57—12.03: Sygnał
czasu z Warszawy. Hejnał z Krakowa. 12.03—
12.05: Wiadomości o eksporcie polskim. 12.05—
12.10: Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.10—
13.00: Koncert zespołu Tadeusza Serebryńskiego
(Tr. ze Lwowa). 13.00—13.05: Dziennik po-
łudniowy. 13.05—13.30: Piosenki neapolitańskie
(płyty). 13.30—15.30: Przerwa. 15.30—15.35: Wia-
domości o eksporcie polskim. 15.35—15.45: Prze-
gląd giełdowy. 15.45—16.45: Polska muzyka lud-
owa. 16.45—17.00: Lekcja języka niemieckiego.
(Kurs elementarny).
17.00—17.25: Recital fortepianowy M. Barówny.
17.25—17.35: Muzyka (płyty).

17.35—17.50: Muzyka symfoniczna (płyty).
17.50—18.00: „Opieka nad potomstwem u zwie-
rza” — wygł. prof. Michał Siedlecki.
18.00—18.10: Muzyka (płyty).
18.10—18.15: Repertuar teatrów.
18.15—18.45: Koncert kameralny.
18.45—19.00: Pogadanka p. t. „Pomówmy o szkłe”,
wygł. inż. Zygmunt Kacprowski.
19.00—19.25: Audycja żołnierska.
19.25—19.30: Chwilka społeczna.
19.30—19.45: „Tęsknota za moralnością” — fel-
jeton wygł. Janina Strzelecka.
19.45—19.50: Odczytanie programu na dzień na-
stępny.
19.50—20.00: Wiadomości sportowe.
20.00—20.30: Piosenki w wykonaniu Hanki Or-
donówny.
20.30—20.45: Melodie filmowe (płyty).
20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
20.55—21.00: „Jak pracujemy w Polsce”.
21.00—21.45: Koncert popularny.
21.45—22.00: Odczyt.
22.00—22.15: Koncert reklamowy.

Morderca zbiegł z więzienia

wpadł w ręce tczewskiej straży granicznej

Tczew, 10 września.

(A. N.). — Patrol Straży Granicznej
obchodząc teren, ujął w okolicach
Tczewa, pod Krzybawą nad Wisłą, po-

22.15—23.00: Muzyka tan. z danc. „Adria”.
23.00—23.05: Komunikat o Turnieju Lotniczym.
23.05—23.10: Wiadomości meteorologiczne dla
komunikacji lotniczej.
23.10—23.30: D. c. muzyki z danc. „Adria”.

DZISŁUCHAMY:

18.30. MOSKWA (Stalin). „Dama Kamelkowa” —
sztuka Dumasa w wykł. zesp. Meyerholda.
20.00. BELGRAD. „Cyganeria” — opera Puccini-
ego. Transm. z Teatru Narodowego.
20.00. LONDYN (Regional). Wieczór wagnerow-
ski z Queen's Hallu.
20.45. STRASBURG. Koncert galowy z Vichy.
21.30. LUKSEMBURG. Koncert symfoniczny.

szukiwanego przez władze 26-letniego
robotnika rolnego Franciszka Miłowskie-
go z Baldowa (pow. Tczew).

Miłowski skazany został w swoim
czasie na 7 lat więzienia za morderstwo,
popelnione na osobie robotnika Hasego
w Baldowie. Zdołał on w zimie rb. wy-
łamać się z więzienia karnego w Staro-
gardzie i zbiec do Niemiec.

Przez szereg miesięcy ukrywał się
na terenie Niemiec. W dniu wczoraj-
szym przebył wpał Wisłę i został przez
straż graniczną ujęty.

Niebezpiecznego mordercę, okutego w
kajdany, przewieziono do więzienia kar-
nego w Starogardzie.

CZY TO JEST MIŁOŚĆ?...

Współczesna powieść prawdziwa

Napisał Andrzej Zański, autor powieści „Pozwólcie nam żyć”, „Kochaj
mnie zawsze” i innych

STRESZCZENIE.

Joanna jest fantastką. Żyje w krainie ma-
rzeń kinowych, tęskniąc ustawicznie za innym,
barwniejszym światem. Pewnego razu przed
sklepem zegarmistrzowskim jej ojca zatrzymało
się luksusowe auto. Właściciel jego zrobił na
Joannie niezwykłe wrażenie. Dziewczyna czeka
odtąd naprzód na jego powrót — i marzy.
Wreszcie spotkała go znowu.

ROZDZIAŁ ÓSMY.

Skrucha

Kiedy Joanna wróciła do domu, mi-
mo najszczerzej chęci, nie potrafiła o-
panować swojej rozterki.

Stary zegarmistrz, spojrzawszy na
nią baczenie, nie mógł nie zauważyć jej
niezwykłego stanu.

— Co ci się stało? — zapytał nie-
spokojnie.

— Głowa mnie trochę boli... A prócz
tego pokłóciłam się z Romkiem... Poz-
woli ojciec, że pójdę się zaraz położyć.

Stary nie zatrzymywał jej.

— Ot, jakieś drobne nieporozumie-
nia zakochanych... Kto się lubi ten się
czubi... Posprzeczali się z sobą dziś wie-
czorem, ażeby jutro pogodzić się znowu
i kochać się tem więcej... Taki drobny
deszczyk odświeża nawet skwarą at-
mosferę miłości — myślał pochylając się
znowu nad mechanizmem rozbieranego
zegarka.

Ale Joanna zapatrywała się na te
sprawy zupełnie inaczej.

Zrozumiała, że niebaczny jej krok
zraził raz nazawsze Romana i niema już
siły, któraby błąd ten naprawiła.

Dawne, wspólne z nim przeżyte chwi-
le odżyły w jej pamięci snując się zwie-
wnym korowodem przez mrok. Anioł

pamięci wiódł ją szaremi uliczkami mia-
sta, przez które zazwyczaj wędrowali,
prowadził do zielonej dąbrowy, gdzie
przeżyli tyle najpiękniejszych momen-
tów, wędrował z nią przez wiosenne
parki i pytał:

— Czy pamiętasz?

Potem pielgrzymował z nią do ma-
łych kin, gdzie, trzymając Romana za
rękę, przedlał nić swych fantastycznych
marzeń — aż wreszcie przystawał z nią
razem w kacie bramy domu, w tym kon-
fesyjale najskrytszych zwierzeń i gorą-
cych ich pocałunków.

To wszystko było takie proste, dobre
i kochane. Dlaczego zachciał się
jej więc innych wrzuseń i bardziej ko-
lorowych zdarzeń? Czyż do szczęścia
nie wystarczała jej miłość Romana?

Teraz dopiero, kiedy wszystko —
zda się — było stracone, zrozumiała
Joanna, jak bardzo jest jej Roman dro-
gi. Oddałaby pół życia, ażeby naprawić
swoją błąd.

Lecz czy chłopiec jej zdoła zapom-
nieć o tem, co się stało?

Niespokojnie przewracała się Joan-
na w swoim łóżku z boku na bok, za-
nim wreszcie zasnęła — mając oczy peł-
ne łez.

Kiedy rano obudziła się, pierwszą jej
myślą było: Roman odszedł. I uczuła
bolesny skurcz serca.

Niby błędna snuła się przez cały ra-
nek po mieszkaniu.

W południe udała się pod fabrykę, w
której pracował jej narzeczony. Wie-
działa, że o dwunastej wychodzi on zwy-
kle na pół godziny na obiad do poblis-
kiej jadłodajni.

Ale czekała naprzód: prawdopodob-
nie Roman (jak to się niekiedy zdarza-
ło) musiał południowy posiłek spożyć w
fabryce.

Zrozpaczona powróciła do domu. Po-
stanowiła za każdą cenę spotkać się z
Romanem, kiedy ów wychodzić będzie z
pracy. Na nieszczęście nie wiedziała, czy
kończy on swoją robotę w dniu dzisiej-
szym o piątej, czy o siódmej.

Na wszelki wypadek, już przed piątą
zajęła stanowisko przed bramą fabryki.
Nikt jednak nie wychodził.

Ziębnieta Joanna poczęła przecha-
dzać się wzdłuż wysokiego muru fabrycz-
nego. Śnieg padał wielkimi płatami,
wiał zimny wiatr, szarpiąc cienkim pł-
aszczykiem dziewczyny. Ale ona nie czu-
ła ani mrozu ani wiatru.

Powolnym, równym krokiem, niby
wahadło starego zegara ze sklepu jej o-
jca, wędrowała tam i spowrotem, a serce
tykało w niej niespokojnie.

— Kiedy nareszcie wyjdzie? Kiedy
go znowu zobaczę?

A na dalekich wieżach, od czasu do
czasu uderzał epiż, głośnie przemijanie
kwadransów i godzin.

Wreszcie o siódmej — kiedy Joanna
opadała już z sił — szeroko rozwarły się
bramy fabryki i wysypywać się z nich
począł tłum robotników.

Joanna zamieniła się w jedno spoj-
rzenie.

Nerwy jej napięły się niemal boles-
nie. Serce poczęło uderzać tak gwałtow-
nie, jakgdyby chciało wyskoczyć z piersi.
Rozszerzonymi źrenicami przebijała
ciężbę, dążąc do siebie drogiej sobie twa-
rzy....

Nareszcie doczekała się.

Jako jeden z ostatnich, wychodził
Roman w poplamionem robotniczym pal-
cie z zasmoloną trochę twarzą. Szedł tro-
chę zgarbiony i apatyczny. Nawet zdale-
ka zauważyła Joanna, że oczy jego są
smutne.

Chwila, a znalazła się przy nim.

— Romku! — zawołała.

Chłopak drgnął. Spojrzał na Joannę
i zobaczył tragiczne cienie pod jej oczy-
ma — a w źrenicach błaganie. Serce je-
go zmiękło.

— Czekaliśmy tu na ciebie dwie go-
dziny... Strasznie zmarzłam, Romku! —
skarżyła się dziewczyna. — Nie bądź dla
mnie zły i zapomnij o tem, co się wczoraj
stało!...

W chrzęście pasów transmisyjnych, w
stuku żelaza, w zawrotnej gorącości hali
maszyn snuł się Roman przez cały ten
dzień niby błędny. Poprzedniego wieczora
— w nagłym impulsive chwili — zer-
wał wprowadzić z narzeczoną, ale jakżeż
ogromnie tęsknił za nią teraz!... — Sto
razy powtarzał sobie, że dziewczyna, któ-
ra go tak bezwstydnie okłamała, nie god-
na jest jego miłości, a jednak serce cią-
nęło go ku niej nieprzepartą siłą. Zrozu-
miał, jak trudno byłoby mu żyć bez
Joanny.

Więc i teraz, kiedy spojrzały na nie-
go żałosne jej oczy i wyciągnęły się ku
niemu zziębnięte jej ręce, nie potrafił po-
wiedzieć (jak to sobie ślubował) „odejść”,
lecz trochę drżącym głosem powiedział:

— Byłaś bardzo niedobrą i lekko-
myślną, Joanno!...

Już sam fakt, że Roman wogóle prze-
mówił do niej, uszczęśliwił Joannę. Zo-
rumiała, że może przebaczyć jej. Nie-
śmiałym ruchem wstąpiła dłoń pod jego
ramię i poczęła się tłumaczyć.

Opowiedziała mu dokładnie przebieg
zupelnie zresztą niewinny — znajomości
z panem z błękitnej limuzyny.

— Chciałam — kończyła — raz przy-
najmniej jeden, znaleźć się w świecie, za
którym tak tęskniłam. Ale przysięgam
ci, że nie miałam nic złego na myśli! Po-
prostu chciałam pójść do wielkiej, wy-
twornej restauracji, usiąść przy stole, za
stawionym kryształami i wsłuchać się w
rytm upajającej orkiestry... Przez całą
noc dzisiejszą męczyłam się bardzo i to
cierpienie postarzało mnie. Zrozumiałam
jak naiwne i niemądre były moje prag-
nienia. I zrozumiałam jeszcze jedno, że
od całego tego błichru bogatego świata,
posiadam coś stokroć cenniejszego —
twoją miłość. I nigdy już nie zrobię nic
takiego, przez co mogłabym cię utracić!

(Dalszy ciąg jutro).

Napisał:

Jan Aleksander
Kara

Djablica

Sensacyjny
romans
współczesny

28

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

W domu przy ul. Piasecznej 8 dokonano tajemniczej zbrodni: — zamordowany został stolarz, Michał Wardan, w którego ręce znaleziono Czarnego Pajaka. Jednocześnie skonstatowano, że z mieszkania stolarza zginął los loteryjny, na który padła główna wygrana w sumie miliona złotych.

Podejrzanie padło początkowo na młodą, niezwykle piękną żonę stolarza, Justynę, która jednak sędzia śledczy z braku dowodów winy zwalnia Śledztwo wykazało, że przed dwoma miesiącami zamordowany został przemysłowiec Walter Kisch, który tak samo ścisnął kurczowca w sztywnej dłoni Czarnego Pajaka... Policja stwierdza ponadto, że Justyna jeszcze za życia męża miała kilku adoratorów, którzy jednak naprzóżno się o nią starali. Wśród nich był niejaki Świdelski, którego Justa nazywa pospolicie „Tadem” i podejrzany osobnik, tytułujący się „hrabią”. Świdelski znikł nagle po wykryciu morderstwa w mieszkaniu stolarza. Rozesłano za nim listy gończe, lecz bezskutecznie. Przeprowadzona w jego mieszkaniu rewizja dała sensacyjny rezultat. Dwaj wywiadowcy, Talerczyk i Mik, znaleźli w szafie symbol dwóch zagadkowych morderstw — Czarnego Pajaka.

Tad Świdelski nie uciekł, lecz ukrywa się w przebraniu, roztaczając nad Justą czujną opiekę. Twierdzi on, iż jest niewinny i nie spocnie wpróżdy póki nie wykryje prawdziwego sprawcy mordu i nie odnajdzie loteryjnego losu... Lecz czas nagli, gdyż po upływie czterech miesięcy los traci swą ważność. Do tej walki Tad dobiera sobie dzielnego reportera, Antoniego Pleczarka, który został wydany z redakcji za to, że uważał Justynę za niewinną.

Hrabia stara się usilnie o rękę Justy, przy czym chodzi mu nie o jej serce, lecz przede wszystkim o jej uległość. Chce on ją nęcać i głodem zmusić do oświadczenia.

Pewnego wieczoru Tad poznał w „Troca-dero” fortancerkę Irmy, która zakochała się w nim na zabój. Świdelski, przedstawiając się jej jako dr. Daniel, opiekunem Irmy jest niejaki Emil, bogaty handlarz kokainą, który podobnie jak hrabia, chce wylapać z rąk Justy wygrany milion. W tym celu każe Irlandczykowi Świdelskiemu i sprowadził swego przystojnego siostrzeńca, Harry’ego, który ma zdobyć serduszek Justy. Ponadto dobrał sobie jeszcze do pomocy „Krzywego Józefa”.

Pewnego dnia przed wieczorem do mieszkania Justy przybyła goniec z listem, zaadresowanym do niejakiemu Irenejowi Bielczarek. Okazuje się, że goniec szuka już od dłuższego czasu adresatki, dla której jest posada w biurze „Arbos”, lecz nie może jej znaleźć.

Justa uciepiała się tej zbawiennej myśli... Jeżeli Bielczarkówny nie mogą znaleźć, to może jej dadzą tę posadę? Od gonca dowiedziała się, gdzie mieszka się to biuro i natychmiast tam się udała.

Tymczasem biuro „Arbos” wcale nie istniało, lecz zostało umyślnie otworzone przez Emila i jego siostrzeńca Harry’ego, by zwabić doń Justę.

Oferta jej została oczywiście przyjęta i Justa otrzymała „posadę” biuralistki w fikcyjnym biurze.

Emil tymczasem nie próżnuje. Wysłał dwóch drabów, którzy mieli wykraść z mieszkania hrabiego los loteryjny, ale obydwaj wrócili bez losu.

Emil jest wściekły z tego powodu.

— Czy ściany opakują — zwraca się do jednego z drabów. — Patrzaleś, czy niema skrytki pod podłogą? — Wszystkie było obejrzone dokumentnie — odparł drab.

— Psiakrew! — zaklął handlarz kokainą. — To na nic ta cała robota!

— A może hrabia wcale nie ma tego losu? — zwątpił drab.

— Jakto niema?! — ryknął Emil, trzasnąwszy pięścią w stół aż ściany zadrzętały. — Jak mówię, pierony sakramencie, że ma, to ma!

Obydwaj niefortunni pomocnicy spuścili głowę w milczeniu. Emil przeszedł się kilka razy po pokoju, wreszcie zatrzymał się przed nimi i zapytał łagodniejszym tonem:

— A na zwiadach byliście? — Byli... — potwierdził ten sam.

— No, i co? — No, i co? —

— Ano obserwowaliśmy hrabiego przez kilka dni... Kilka razy zachodził na ulicę Piaseczną 8...

— Widywał się z nią? — Nie... Nie rozmawiali... Gdy ona wychodziła, hrabia chował się w bramie, a potem za nią dreptał...

— I widział dokąd wchodziła? — Pewnie... —

— Jakto „pewnie”!... Nie chodziliście za nim? —

Drab zamilkł.

— Gadać mi tu zaraz, łamagi, bo tby wam poroztrzaskam!... Chodziliście za nim, czy nie? —

— Chodził, ale... zawsze nam jakiś zniknął z oczu... —

— Zniknął wam z oczu... Ja wam pokazę, powsinogi zatracony... Co dalej? —

— Pozaatem hrabia spotykał się z różnymi osobistościami, a najczęściej to z jednym w granatowej maciejówce... —

— Któż to taki? —

— Nie udało nam się dotychczas wyszperać... —

— Jak wygląda na mordercę? —

— Właśnie o to chodzi, że mu mordy wcale nie widać... Tak jakoś zawsze przyodziany, że nijak w pysk mu zaglądnąć nie można... —

— Musicie mi się dowiedzieć, kto to jest... Jazda dalej... Co jeszcze?... Co do Świdelskiego macie jakieś wiadomości? — Czy Wardanowa spotyka się z nim? —

— Nie zauważył, żeby się z jakim mężczyzną spotykała... Pracuje i basta... A wogóle, to spotykać się z nim nie może, bo Świdelskiego tu niema... —

— A gdzie jest? —

— W Ameryce... —

— Świdelski w Ameryce?! — zdziwił się Emil i pokrywa gniewu spadła mu odrazu z twarzy. — Skąd wiesz o tem? —

— Sama glina mi o tem mówiła... Talerczyk i Mik... Oni dwaj go przecie szukają... A ja z nimi zawsze sztamię trzymam... Choć policaje, ale porządne ludzie... To mi właśnie mówili, że Świdelski czmychnął do Ameryki... —

Emil zatarł wesoło rece.

— Ta wiadomość jest już coś warta! — rzekł do swych pomocników. —

Gdyby nie to, skulby wam mordy na kwaśne jabłko... Bo pracować safandulę, nie umiecie!... Ale dobra jest! —

— sięgnął do kieszeni. — Tu macie za facygę!... Pilnować mi interesu, bo źle będzie!... Jazda, jazda! —

Pochwycili rzucone im banknoty i wysunęli się boczkiem z pokoju.

Emil zmierzzył kilka razy pokój w zamyśleniu, poczem zadzwonił. Na progu stanął lokaj, z pozorów przypominający atle. Wygimnastykowane mięśnie były głównym jego walorem, z którego nieraz musiał korzystać przy wyrzucaniu za drzwi nieodpowiednio zachowujących się gości.

— Czy pani Irma jest? —

— Owszem, proszę pana... Czy poprosić? — zapytał lokaj.

— Tak... Niech tu przyjdzie... —

W kilka minut do gabinetu weszła Irma. Była tak samo smutna i apatyczna. Emil wskazał jej krzesło.

— Siadaj! — rzekł. — No co tam słychać? — Jak interesy? — Dawno cię już nie widziałem. Jestem taki zajęty... —

Zbliżył się do niej i cmoknął ją w usta. Gdy się odwrócił Irma rzuciła za nim pogardliwe spojrzenie.

— No, a jak tam wygląda sprawa ze Świdelskim? — zapytał nagle.

Irma wzruszyła ramionami.

— Mój detektyw jeszcze nie wrócił... — odparła.

Emil wybuchnął śmiechem.

— Ha-ha-ha!... Twój detektyw jeszcze nie wrócił? — Możesz mu powiedzieć, żeby nie wracał!... Świdelski jest już w Ameryce! —

Irma spojrzała na niego, jakby nie rozumiała znaczenia tych słów.

— Tak, tak!... — potwierdził handlarz kokainą. — W Ameryce, nie przysłyszałaś się, nie. Teraz już go się nie obawiam... Uciekł! —

— Może właśnie mój detektyw go ściga... — rzekła w zamyśleniu.

I przyszło jej na myśl, że może naprawdę dr. Daniel jest detektywem, albo może poprostu dla zarobku chce przyłapać Świdelskiego... Bo gdzie się podziewa? — Znowu dzwoniła — nikt nie odpowiada... Była u niego, pukała — nikt nie otwierał drzwi! —

— Tak, tak... — ciągnął dalej Emil — Skończyła się twoja rola... Jesteś nam do tej sprawy niepotrzebna... Damy sobie rady... Ale ponieważ nie chcę cię pozbawiać zarobku, przeto umowa pozostaje w mocy... Oczywiście, że trzeciej części już nie dostaniesz... Ale coś w każdym razie ci kapnie... —

W tej chwili wszedł lokaj i zameldował:

— Pan Webst przyszedł... —

— Doskonale! — zawołał Emil. — Dawać go tutaj!... Czekam właśnie na niego! —

I zwracając się do Irmy, dodał:

— Przepraszam cię najmocniej, kochanie... Mam ważne sprawy do omówienia... Zdaje się, że dziś przyjdę do „Troca-dero”... Zabawimy się troszkę... Przyszaj, że cię trochę zaniedbuje, ale sądzę, że pod tym względem nie dasz sobie zrobić krzywdy... Ach, ty moja „krasawico”! —

I objął ją bezceremonjalnie, przy-ciskając mocno do siebie. Odepchnęła go lekko i wyszła. Na progu stanął Webst.

— A, Harry!... Jak się masz! — zawołał Emil, wyciągając pulchną dłoń. — Czekam na ciebie z utęsknieniem! —

— Mam sporo rzeczy do obgadania... Powiedz najpierw co u ciebie słychać? —

— Ano, nic nowego... — odparł Harry, zapalając papierosa. — Pracujemy... —

— Jak tam Justa? — Domyśla się czegoś? —

— Niczego... — zaprzeczył ruchem głowy. — Jest w dalszym ciągu świecie przekonana, że pracuje na prawdziwej posadzie i że ja naprawdę wysyłam listy do tych wszystkich gości z księgi telefonicznej... —

— To wspaniale... A jak tam wygląda sprawa sercowa? —

— Zabieram się do niej bardzo ostrożnie... Ja znam kobiety... Justa należy od rządu tych niewiast, które można porównywać tylko z najdelikatniejszymi kwiatami... Jeden zimny podmuch i roślinka nam zwiednie... He-he-he... —

— Zaczynam cię rozumieć... — odparł Emil. — Ale gadaj wyraźnie... Ja się tam na poezji nie wyznaję... —

— Otóż narazie o miłości niema ani słowa... Ta sprawa dla nas nie istnieje... — Mam opracowany szczegółowy plan... Bądź spokojny, stryju, już ja wiem jak się zdobywa kobiety... —

— Mam do ciebie pod tym względem zupełne zaufanie... —

— Ale muszę ci zaznaczyć — ciągnął dalej Harry — że z nią nie jest tak łatwo... Nie lubię zasadniczo uczciwych kobiet... Z takimi to zawsze najgorzej... —

W żaden sposób nie chce przyjąć prezentu... Ale osiągnąłem już pierwsze zwycięstwo... Pojechała ze mną autem... —

— No i co? — zapytał Emil, czekając na pikantne szczegóły.

— No, i nic... Odwiozłem ją do domu, pożegnałem grzecznie i basta... Muszę ci powiedzieć, że kosztowało mnie to bardzo wiele... Ale umiem nad sobą panować... Gdyby ona nie była taka piękna... Ale sam miałem dla siebie szacunek, że zdołałem nad sobą zapanować, siedząc w aucie obok tak pięknej kobiety... —

— Dobrze robisz... Trzeba jak najwięcej jechać z nią autem... Dobrze byłoby również, gdybyś mógł zaciągnąć ją raz do lokalu... Niech zobaczy jak żyją inni, niech zakosztuje trochę luksusu, potem trudniej jej będzie wrócić do piwnicy, a najłatwiej ją stamtąd wydostać... —

— Na tem właśnie polega moja kombinacja! — podchwycił Webst. — Justa już nie mieszka w piwnicy... —

— Jakto? — Wyprowadziła się? —

— A jakże... Teraz, skoro zarabia dwieście złotych miesięcznie, może sobie przecież pozwolić na skromny pokój... Mieszka teraz przy ulicy Zachodniej... —

— To dobrze... Bardzo dobrze... Jestem z ciebie zadowolony... Widzę, że gracko zabierasz się do rzeczy... —

— Staram się głównie zdobyć jej zaufanie... To rzecz najważniejsza... I mam wrażenie, że ten pierwszy cel już osiągnąłem... Teraz pójdziemy dalej... —

— Właśnie, właśnie... Wszystko, widzisz, dobrze się składa... Justa jest już prawie w twojej władzy. Świdelskiego niema... —

— A gdzie jest? —

— Podobno w Ameryce... Moi ludzie wydostali tę wiadomość od wywiadow-

cy Talerczyka. Trzeba teraz kuć żelazo póki gorące... Gdyby był los, mógłbyś się już zabrać energiczniej do rzeczy... Wymaniłbyś od niej forsy niby na rozszerzenie biura „Arbos”... —

— To byłaby dobra myśl... Jej się wydaje, że ja zarabiam miliony... —

— A właśnie... Tylko losu niema... —

Widzisz, moi ludzie przeprowadzili rewizję w mieszkaniu hrabiego — nic nie znaleźli... A że on ma ten los, za to głowę dają!... Ja go znam!... To cwaniak, jakich mało!... Napewno ukrył gdzieś los i czeka... Jeszcze do niej łazi!... Chce ją przeciągnąć na swą stronę... —

— Jedno jest tylko wyjście — poradził Harry. — Hrabia musi oddać los dobrowolnie... Całe życie możemy szukać i nie znajdziemy... A czasu mało... Cztery miesiące zlecają jak z bicza trzaski i wtedy co? — Ani my, ani on... To mu trzeba wytłumaczyć... I odpowiednio za grozić... —

— Dobrze gadasz... — odrzekł Emil —

— Tak właśnie zrobimy... Wystosujemy zaraz do niego list... Albo los dawaj, albo kula w łeb! —

— Tak mu zagroisz? — zdziwił się Harry. — A jeżeli hrabia pójdzie do policji? —

Emil roześmiał się.

— Niech spróbuje!... Wiesz co mu za to grozi? — Dintojra!... Za takie sprawyki u nas niema żadnego cackania!... Niechby tylko spróbował poskarżyć się w policji!... Już mu tam wpakują nóż pod piątę żebro!... Gohów jestem nawet przyrzec mu kilka złotych za dobre serce... Niech nam da los, a my już się z nim podzielimy... Ale trzeba ostro mu to powiedzieć... —

— A więc zaraz do roboty!... Jak szrajbować, to szrajbować! —

Emil wyciągnął z biurka wielki arkusz papieru i zabrał się do pisania.

W liście tym proponował hrabiemu dobrowolne zwrócenie losu loteryjnego za co ewentualnie otrzyma odpowiednie wynagrodzenie. Jeżeli zaś losu nie odda, niechaj wie, że grozi mu śmierć! —

— Ma pan 24 godziny czasu do namysłu — pisał w dalszym ciągu Emil — a więc do jutra do godziny dwunastej w południe. Jeżeli do tego czasu nie nadejdzie mi pan losu, wiedz pan, że będą zmużony wykonać moją groźbę! —

Pod listem widniał podpis Emila.

Wpakował list do koperty, zalepił i zadzwonił na lokaja.

— Janie — rzekł doń — list ten musi być wręczony osobiście hrabiemu Sturowi natychmiast... Muszę otrzymać pokwitowanie odbioru... —

— Dobrze, proszę pana... —

Emil po wyjściu lokaja poklepał siostrzeńca po plecach i rzekł:

— Ręczę ci, że hrabia przeleknie się naszej groźby i dziś jeszcze pójdzie na pertraktację... A wtedy będziemy niepo dzielnymi właścicielami miliona złotych! —

— A czy ty naprawdę spełnisz tę groźbę? — zaniepokoił się Harry.

— Nie pytaj o to... To już moja sprawa... Nie pierwszy raz prowadzę z nim wojnę i zawsze dotąd wychodziłem zwycięsko... —

Harry podniósł się.

— Dobra nasza... Stary, czy możesz mi dać trochę forsy? — „Arbos” kosztuje... I może mi się uda dziś ścignąć ją do „Troca-dero”... —

— Dla ciebie, mój drogi, muszę mieć forsy... Ile? — Sto, dwieście? —

— Daj narazie trzysta... —

Emil wyciągnął z portfela plikę stu-złotowych banknotów i odliczył trzy sztuki.

— Lubie mówić prawdę w oczy... — rzekł, wręczając mu gotówkę. — Wart jesteś zaliczki... Tylko nie wychodź z fa sonu... Bądź zdrow!... Do jutra!... Jestem pewien, że jutro będę już miał los w ręku! —

(Dalszy ciąg jutro)

Niezwykła afera „studenta” w Równem

Wyrafinowany oszust i hochsztapler nabrał wiele osób.—Wdzięrał się w sfery towarzyskie i omal nie ożenił się z wilnianką

Równe, 10 września.

Przed niedawnym czasem zjawiał się w Równem pewien dobrze prezentujący się młodzieniec w czapce akademickiej, który obchodził miejscowe instytucje, urzędy oraz osoby zaangażowane w działalności społecznej, i legitymując się zaświadczeniem Bratniej Pomocy Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie, wystawionem na nazwisko studenta Edwarda Jankowskiego, proponował nabycie szeregu dzieł naukowo-popularnych.

Czysty dochód ze sprzedaży książek był przeznaczony na rzecz Bratniej Pomocy. Wymowny młodzieniec dzięki swym zewnętrznym walorom poczynił mnóstwo zamówień, pobierając spore zadatki w gotówce.

Działalność Jankowskiego wydała się policji podejrzana, wobec czego rozłożono nad nim dyskretną obserwację.

Młody student o nieposzlakowanych manierach znalazł również dostęp do t. zw. towarzystwa rówieńskiego. Pomocne mu w tym były przede wszystkim listy polecające, pochodzące od najwybitniejszych osobistości świata urzędowego na Wołyniu, a także panie rówieńskie wśród których przystojny młodzieniec miał duże powodzenie.

Podejrzenia policji okazały uzasadnione, ponieważ z Łucka, Krzemieńca, Sarn, Kostopola i kilkunastu miast z województw centralnych zaczęły napływać doniesienia o oszustwach rzekomego Jankowskiego vel Starzyńskiego vel Zymirskiego. Aferzysta został aresztowany. Znalaziono przy nim trzy legitymacje akademickie Uniw. Lubelskiego, opiewające na nazwiska: Konstanty Sta-

rzyński, Edward Jankowski i Jan Zymirski. W posiadaniu sprytnego ptaszka znaleziono również szereg listów polecających z podpisami wysoko postawionych osobistości.

Dochodzenie wykazało, że legitymacje są fałszywe, lecz pisma polecające są autentyczne. Rzekomy Jankowski, dzięki swemu niezwykłemu tupetowi, potrafił wyłudzić wspomniane listy i w najbardziej niebezpieczny sposób z nich korzystał.

Po dłuższym śledztwie zdołano wreszcie ustalić, że rzekomy student jest z zawodu zecerem, nazywa się Konstanty Starzyński i pochodzi z Warszawy, gdzie mieszka przy ul. Chłodnej 62.

Po przytrzymaniu aferzysty wybuchła nowa bomba. Starzyński, posiadający wielkie wzięcie u płci pięknej, zdołał

rozkochać w sobie w Równem pewną pannę ze znanej rodziny rówieńskiej, z którą się jak najformalnie zaręczył. Po ślubie, którego termin został już ustalony, miała młoda para wyjechać do... Persji, gdzie Starzyński miał objąć pewne stanowisko w dyplomacji.

Panna i jej rodzina znajdowali się tak dalece pod fascynującym urokiem aferzysty, że zupełnie bezkrytycznie wierzyli opowiadanym przez niego historiom. Obecnie policja ustaliła, iż Starzyński jest oddawna żonaty i posiada w Warszawie żonę i dzieci.

Osobnik o trzech nazwiskach i bujnej fantazji osadzony został w więzieniu rówieńskim i oczekuje rozprawy sądowej, która się zapowiada bardzo ciekawie.

Akrobata cyrkowy nadział się na pal

Tczew, 10 września.

W bawiącym na gościnnych występach w Subkowach pod Tczewem polskim cyrku wędrownym „Roxy” wydarzył się wstrząsający wypadek.

Akrobata cyrkowy Lewawre spadł z wysokości 5-metrowej, nadziewając się na wbity w ziemię pal.

W ciężkim stanie przewieziono go do szpitala.

LEKARZ - DENTYSTA

F. KOPCIOWSKA

POWRÓCIŁA.

Przyjmuje codziennie od 9-3

Gdańska 37

tel. 232-55

od 4-7 w lecznicy

Piotrkowska 294

tel. 122-89.

Najpierw wykopali grób później zamordowali

Zbrodniarze skazani przez sąd w Ostrowie na bezterminowe więzienie

Ostrów, 10 września.

Przed sądem okręgowym w Ostrowie przy ogromnym zainteresowaniu publiczności, toczył się sensacyjny proces przeciwko dwóm ohydny mordercom 23-letniej Apolonji Gawrońskiej.

Na ławie oskarżonych zasiadli: 21-letni Adolf Steinbrenner i 22-letni Wilhelm Otto. Byli oni zatrudnieni w charakterze robotników u rolnika Hauera, u którego Gawrońska była gospodynią. Ze względu na to, że właściciel nie mógł sam dopilnować swych robotni-

ków, prosił gospodynię, by donosiła mu gdy będą zaniebdywali się w pracy.

W związku z tem Steinbrenner i Otto zapalali chęcią zemsty nad bezbronną kobietą. To też w drugi dzień świąt wielkanocnych, gdy Gawrońska udała się do Jarocina z wizytą do krewnych, obaj oskarżeni wykopali dla niej grób, poczem zaczęli się w nocy, oczekując jej powrotu ze stacji. Plan zbrodni przygotowany był w najdrobniejszych szczegółach. Gdy młoda dziewczyna wracała ze stacji o godz. 21.30, napadli na nią i kilku uderzeniami kłębem w głowę

pozbawili ją życia. Po zamordowaniu zanieśli zwłoki do przygotowanego uprzednio grobu i zakopali je.

Podczas dochodzeń wyszło na jaw, że nawet kilku mieszkańców wsi słyszało wołania Gawrońskiej o pomoc.

Na rozprawie oskarżeni nie przyznali się do winy i cofnęli swe poprzednie zeznania, potwierdzające ich zbrodnie. Mimo to w wyniku rozprawy winna ich została całkowicie udowodniona, wobec czego sąd skazał Steinbrennera i Otta na dożywotnie więzienie.

Kino-teatr

„CORSO”

Legjonów 2-4

Nasz wielki podwójny program!

I. **A. L. 14 ZATONĘŁA**

Najwspanialszy film miłosny-sensacyjny. —
W roli głównej: MAGDE EVANS, WALTER
HUŠTON, ROBERT MONTGOMERY

A. L. 14 ZATONĘŁA — to wielki dramat żony,
która kochała innego! — to tragedia wielkiej
miłości i bohaterskiego poświęcenia!

II. **POŚREDNIK MIŁOŚCI**

Śmiech! Łzy! Komizm! W roli pośrednika

BUSTER KEATON

Film, który rozśmiesza do łez milionem nieby-
wałych „kawałów”

Początek seansu w sobotę, niedzielę i dni
świąteczne 10, 11 i 12 września o g. 12 w pol.

METRO

Przejazd 2

EUG. BODO

Marja Gorczyńska, Michał Znicz,
Wład. Walter, Wiktor Biegański

w najnowszej polskiej komedji muzycznej p. t.

Główna 1

ADRIA

Ostatnie 2 dni! **PIEŚNIARZ WARSZAWY** Ostatnie 2 dni!

Podczas przerw o g. 6 i 8 w. wystąpi oryginalna orkiestra podwórzowa odznaczona na konkursie i skl. się z 10 osób, wykonując kilka piosenek.

WYKŁADY NA PRYWATNYCH KURSACH
HANDLOWYCH

I. Mantinbanda

w Łodzi, ul. Przejazd Nr. 12

rozpoczynają się nieodwołalnie 12 września br.:
na rocznych o godz. 11 rano, a na półrocznych
o godz. 7 wieczór.

Zapisy przyjmuje w dalszym ciągu Kancelaria Kursów codziennie od 11-1 pp. i od 4-8 wieczór.

Kierownik Kursów
L. MANTINBAND.

Dr. med.

H. Lubicz

Spec. chorób skórnych, wenerycznych i moczopłciowych

Cegielniana № 7

telefon 141-32

przyjmuje od g. 8-10, 12-2, 5-8 w.
niedziele i święta od 10-12.

Dr. Jan Polak

ul. NAWROT Nr. 7

Tel. 164-21.

choroby wewnętrzne i alergiczne
(astma, pokrzywka, migrena, reumatyzm)

Godziny przyjęć 7-8.

LECZNICA

Piotrkowska 294

naprzeciw przystanku tramwaj dojazdowych.

otwarta od 11-ej rano do 8-ej wiecz.
PRZYJMUJĄ LEKARZE SPECJALIŚCI
CHOROBY WE WSZYSTKICH SPECJALNOŚCIACH I GABINET DENTYSTYCZNY.

Porada 3 złote.

tel. 122-89.

PRZYCHODNIA

Wenerologiczna

Lekarzy specjalistów
ZAWADZKA 1, tel. 205-38

czynna od 9 r. do 10 wiecz.

Choroby weneryczne — moczopłciowe i skórne. (Porady seksualne).

STACJA ZAPOBIEGAWCZA czynna

całą dobę. Dla pań oddzielna poczekalnia.

Porada 3 złote.

Dr. med.

H. Klaczkowa

położnictwo i choroby kobiece
Piotrkowska 99.

tel. 213-66

przyjmuje codziennie od 10-12

i 5-8 wiecz.

CENY LECZNICOWE

Dr. S. NEUMARK

POWRÓCIŁ.

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

ANDRZEJA 4, tel. 170-50.

Przyjmuje od 12-2 p.p. i od 6-8 wiecz.

w niedziele i święta od 10-1 p.p.

Dla pań oddzielna poczekalnia.

Dla niezdolnych ceny lecznic.

Doktor

H. SZUMACHER

Choroby skórne

i weneryczne

PIOTRKOWSKA 56

tel. 148-62

od 11-2, 6-9 wiecz. w niedziele i święta od 10-12.

Ceny lecznicowe

WYŚWIETLANIE

TERMINOWYCH

PLANÓW BUDOWLANYCH

na papierach specjalnych

POZYTYWNYCH, NEGATYWNYCH

I OZALUDOWYCH

użytkowość

ZAPŁAC KLISZ

REKLAMOWYCH

100

100

100

100

100

100

100

100

Matki!

Zapisuje

swę dzieci do

„Kropki Mleka”!

100

100

100

100

100

100

Dr. Med. MICHAŁ LIPSKI

Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe

ul. Piłsudskiego 65

(Piotrkowska 46) tel. 203-51

POWRÓCIŁ.

Przyjmuje od 8 do 11 rano, od 2-5

popoł. i od 7-9 wiecz., w dni świąteczne od 9-1.

Dr.

W. BALICKA

PRZEPROWADZIŁA SIĘ NA UL. SIENKIEWICZA 52 (róg Nawrotu)

Nr. tel. 194-03.

Choroby skórne i weneryczne

przyjmuje kobiety i dzieci od 1 do 3

i od 7 do 8-ej.

LEKARZ - DENTYSTA

B. NUSBAUMOWA

przyjmuje od 3-7 po poł.

Piotrkowska 51

telef. 121-23

Dr. MED.

M. Jakobson

CHIRURG

SPEC. CHIRURGIA KOSTNA

(złamania kości i zwichnięcia)

D-ra Sterlinga 22

(N. Targowa) tel. 174-42

POWRÓCIŁ.



PIŁKARZE POLSCY POKONANI 2:5 (1:1)

Nieoczekiwany sukces reprezentacji Niemiec. — 35 tysięcy widzów

W niedzielę Warszawa była terenem najbardziej sensacyjnego meczu piłkarskiego ostatnich lat.

Od samego rana do Warszawy przybywały pociągi popularne z masowymi wycieczkami na mecz ze wszystkich stron Polski i Niemiec.

Ogółem przyjechało 27 specjalnych pociągów.

Willimowski



był najlepszym z piątki naszych napastników.

Obrzymi, specjalnie rozbudowany i powiększony stadion Wojska Polskiego był już o godz. 12-ej wypełniony przez 20-tysięczny tłum. Od godz. 14-ej wszystkimi ulicami i przejściami kierowała się fala ludzi ku ul. Myśliwieckiej. Nieprzerwany sznur aut zapelniał wszystkie ulice, wiodące do stadionu. Policja miała bardzo dużo roboty aby utrzymać porządek wśród olbrzymich rzesz ludzi.

35.000 widzów na stadionie.

Na godzinę przed meczem stadion był wypełniony do ostatniego miejsca przez morze głów ludzkich. Przeszło 35 tysięcy widzów, w tym około 6000 Niemców przybyło na mecz. Nigdy jeszcze żaden mecz na terenie Polski nie zgromadził takiej olbrzymiej masy publiczności.

Na chwilę przed meczem zaczął padać lekki deszcz, wskutek tego boisko stało się śliskie i początkowo nieco utrudniało grę. Później sytuacja nieco się zmieniła. Wiatr był raczej dla Polaków niekorzystny.

SKŁADY DRUŻYN.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Polska: Fontowicz (bramkarz), Martyna, Bułanow (obrona), Kotlarczyk II i Kotlarczyk I, Mysiak (pomoc), Riesner, Pazurek, Nawrot, Wilimowski, Włodarz (atak).

Niemcy: Buchloh (bramkarz), Janes, Busch (obrona), Zieliński, Menzenberg, Bender (pomoc), Lehner, Siffling, Hohman, Szepan, Tath.

POWITANIA.

Pierwsza wbiega na boisko drużyna niemiecka. Orkiestra gra hymn narodowy. Następnie pojawia się drużyna polska, powitana burzą oklasków. Poraz

Lwów - Śląsk 3:1 (2:1)

Lwów, 9 września

W meczu na dochód PZPN-u reprezentacja Lwowa pokonała zespół reprezentacyjny Śląska w stosunku 3:1 (2:1). Przez cały czas meczu byli lwowianinem lepszym zespołem i wygrali najzupełniej zasłużenie. W zespole śląskim zawiodły przedewszystkiem linie obrony i pomocy. Na wysokości zadania stanął jedynie Herisch.

Drużyna lwowska grała natomiast całkiem dobrze. Bramki dla Lwowa zdobyli Gdusze, Magowski i Żurkowski. Jedyną bramkę dla Śląska strzelił Herisch.

pierwszy hymn polski poza orkiestrą, jest również odśpiewany przez publiczność. Wywiera to wspaniałe wrażenie. Po wspólnych powitaniach rozpoczyna się gra.

W loży honorowej obecni są m. in.: Marszałek Sejmu Świtalski, wiceministrowie spraw wojskowych gen. Kasprzycki, gen. Sławoj-Skladkowski, minister spraw wewnętrznych Kościółkowski, wiceminister spraw zagranicznych Szembek, dyrektor P. U. W. F. pik. Killński i inni.

Początkowe sytuacje są zmienne, obrona polska likwiduje kilka groźnych ataków. Następnie piłka przenosi się pod bramkę Niemiec. W 2 minucie Kotlarczyk z wolnego o mało nie zdobył bramki. W minucie później Nawrot znalazł się sam pod bramką niemiecką, ale przybieg bramkarza i faul, którego sędzia nie zauważył, uratowały gości o straty punktu. W chwili później Nawrot nie trafił do pustej bramki. W ciągu 5-tu minut zatem polacy mieli 3 okazje do zdobycia bramki.

Następne minuty przynoszą nową serię ataków niemieckich, zwłaszcza groźne są wypadki Szepana, najlepszego gracza na boisku. Niemcy są w tym okresie gry technicznie lepsi, atak ich stosuje specjalną taktykę walki, aby umożliwić Szepanowi dostarczenie pozostałym napastnikom piłek do strzału. Nasza obrona gra jednak bardzo przytomnie.

W 14-ej minucie niebezpieczny atak Niemców pod bramką Polski. Fontowicz wybiegł, Martyna interwenjuje zapóźno i prawy łącznik — Lehner zdobywa pierwszy punkt dla Niemiec.

Strata bramki nieco zdeprymowała naszą drużynę. W ataku jedynie Willimowski i Nawrot stoją na wysokości zadania. Reszta drużyny gra nieco gorzej. Po kilku minutach drużyna nasza rozegrała się jednak i przeimuje znowu

inicjatywę. Po dłuższym przebywaniu na połowie niemieckiej najlepszy nasz napastnik Wilimowski z podania Włodarza zdobywa w 27 minucie wyrównującą bramkę.

Od tej chwili Polska gra o wiele lepiej, cała drużyna gra przytomnie i ambitnie, zwłaszcza wyróżnia się obrona.

Na dwie minuty przed końcem Nawrot został silnie kontuzjowany i musiał opuścić boisko. Zastąpił go Ciszewski.

POLSKA PROWADZI 2:1.

Po zmianie pól zaznacza się dalsza przewaga drużyny polskiej. W 12-ej minucie Pazurek z podania Włodarza zdobywa drugą bramkę a zarazem i prowadzenie dla Polaków. Niemcy są nieco speszzeni i grają gorzej od nas. Gwałtowne ataki Polaków goszczą ciągle pod bramką przeciwnika. Doskonały bramkarz interwenjuje jednak z powodzeniem. W 20-ej minucie Martyna strzela wolnego ale mur graczy niemieckich broni bramki.

Naogół polacy po zdobyciu drugiej bramki grają nieco wolniej, dając raczej do utrzymania wyniku.

LEHRER USTALA NA 2:2.

W 29-ej minucie piłka przenosi się na stronę Polski. Następuje groźny atak niemiecki i Lehner podaje. Martyna spóźnił się o ułamek sekundy i Hahman strzela nieuchronnie w prawy róg. Stan meczu 2:2.

Bramka ta była raczej przypadkowa, gdyż w tym okresie gry polacy grają doskonale. Nasz atak przebywa często na stronie niemieckiej. Słabsza jest tylko pomoc.

SIFFLING ZDOBYWA TRZECIA BRAMKĘ.

W 34-ej minucie w wypadku Niemcy zdobywają третią bramkę przez Sifflinga, podwyższając wynik do 3:2 na swoją korzyść. Cieszą się do utraty tej bramki przyczynił się Fontowicz.

Lódź—Poznań 10:6

Inauguracja sezonu pięściarskiego w Łodzi

Lódź, 10 września

Międzymiastowe spotkanie pięściarskie Poznań — Łódź zakończyło się zwycięstwem Łodzi w stosunku 10:6. Wynik ten nie odzwierciedla jednak faktycznego stanu sił, gdyż poznaniacy przystąpili do walki z liczną rezerwą bez Rogalskiego, Majchrzyckiego, Miśsiurewicza i Piłata. Poza to sędziowie wydali też w dwóch wypadkach orzeczenia krzywdzące gości. Wynik ogólny 8:8 byłby lepszym odzwierciedleniem przebiegu zawodów.

W zespole łódzkim na plan pierwszy wybił się Chmielewski i Banasiak. Gorzej niż się spodziewano walczyli Woźniakiewicz, Pawlak i Garncarek. Zupełnie zawiódł Bicer, będący najgorszym pięściarzem meczu.

Zespół poznański rozczarował też i nie miał w swych szeregach specjalnie dobrych zawodników. Stosunkowo naj-

lepiej wypadli Sobkowiak, Marcysiak i Lelewski, ale zaprezentowali oni zupełnie przeciętny poziom boksu.

Sobkowiak pokonał na punkty Pawlaka. Marcysiak zremisował z Bicerem I. Wynik ten krzywdzi jednak poznaniaka, gdyż miał on walkę wygraną. Kajnar zremisował z Woźniakiewiczem. Walka Banasiaka z Sipińskim przerwana została w drugiej rundzie przez lekarza powodu kontuzji Sipińskiego. Zwycięstwo przez techniczne k. o. przyznano Banasiakowi. Garncarek wygrał niezasłużenie na punkty z Lelewskim. Chmielewski wypunktował pewnie Przybylskiego. Józkowiak w spotkaniu towarzyskim zremisował ze Stahlem II. W meczu drużynowym Poznań otrzymał punkty bez walki. Krenc wygrał przez k. o. w pierwszej rundzie z Dolackim.

Sędziował w ringu słabo p. Sławicki z Warszawy.

Porażka Kusocińskiego w Turynie

Polak pokonany przez francuza Rocharda w biegu na 5 km

Turyn, 10 września

W ostatnim dniu mistrzostw Europy Kusociński startował w biegu na 5 km., ulegając niespodziewanie francuzowi Rochardowi, który zwyciężył w czasie 14.36,2. Kusociński był drugim w czasie 14.41,2 i wyprzedził finów Salminea i Virtanena.

W biegu na 800 mtr. polak Kucharski zajął szóste miejsce w czasie 1.53,4, ustanawiając nowy rekord Polski. Bieg ten wygrał wезier Szabo w 1.52 przed

włochem Lanci w tym samym czasie.

W dziesięcioboju zajął Pławczyk zaszczytne trzecie miejsce mając 7552,345 punktów. Pierwsze miejsce zajął tu Sievert 8.103,255.

Luckhaus był czwartym w trójskoku z wynikiem 14.54. Pierwszy holender Peter miał skok 14.95.

Heljasz nie zakwalifikował się do finału kuli spowodował kontuzję palca i odpadł już w przedbojach.

W minucie później Wilimowski wyrównuje, ale sędzia bramki nie uznaje ze względu na faul.

NIEMCY ZWYCIĘŻAJĄ 5:2.

W ostatnich minutach Niemcy niespodziewanie zdobywają dalsze dwie bramki: w 37-ej min. z rzutu karnego i 39-ej min. z przeboju mimo wysiłków naszej drużyny wynik nie ulega już zmianie i sędzia p. Ohlson odgwizduje mecz przy stanie 5:2 dla Niemiec.

Szepan



lewy łącznik drużyny niemieckiej był najlepszym graczem na boisku.

Zwycięstwo to wywołało niebywały entuzjazm wśród 6.000 Niemców zgromadzonych na boisku. Niemcy wynoszą swoich graczy na rękach do szatni wznosząc różne okrzyki na cześć swojej drużyny.

OCENA DRUŻYN.

Niemcy wygrali zasłużenie, gdyż byli nieco lepsi od nas. Zwycięstwo to jest jednak stanowczo za wysokie.

W pierwszej połowie byliśmy zupełnie równorzędnym przeciwnikiem. W drugiej połowie okresami byliśmy zdecydowanie lepsi, jedynie nieszczęśliwy zbieg okoliczności spowodował, że przegraliśmy w tak wysokim stosunku.

W drużynie polskiej Fontowicz w bramce był dobry, choć zawiódł jedną bramkę. Obrona Martyna i Bułanow grała słabo, a pod koniec meczu opadła na siłach. W pomocy zadowolił Mysiak. Kotlarczykowie natomiast grali po niżej swoich możliwości. W ataku wyróżnili się w pierwszej połowie Nawrot a w drugiej Riesner. Wilimowski był przez cały czas groźny i niebezpieczny dla przeciwników. Skrzydłowi grali przeciętnie.

W drużynie niemieckiej najlepszy był Szepan. Inni napastnicy wykazali również dobrą szkołę. Pomoc niemiecka wytrzymała lepiej tempo, niż nasza pomoc.

Obrona była nieco gorsza od naszej. Bramkarz natomiast był lepszy od Fontowicza.

Kraków—Budapeszt 3:1 (1:0)

Słaba gra zespołu krakowskiego

Kraków, 10 września

Gościna pięściarzy węgierskich w Krakowie wywołała bardzo znaczne zainteresowanie, goście jednak zawiedli kompletnie, nie pokazując tej gry, jakiej się po nich spodziewano. Gdyby nie fatalna gra krakowskiej linii ataku przez galibry węgry to spotkanie.

Do przerwy goście zdobywają prowadzenie przez Telekego. Po przerwie dalsze dwie bramki dla Węgrów zdobywają Jalatos i Markos, a punkt honorowy dla Krakowa pada ze strzału Pazurka II.

W zespole krakowskim zadowolili jedynie Ziżka, Haliszka i Zieliński.

W drużynie węgierskiej najlepsi byli bramkarz Alberti i środkowy napastnik Telek.

Minjatury

W kawiarni

Kac i Kotek siedzą w kawiarni. Przed nimi stoi na stoliku jedna szklanka czystej wody. Obok na krześle stos przeczytanych gazet.

Kac spogląda niemrawym wzrokiem w okno. Kot zapatrzył się w sufit i kiwa dużym palcem w bucie. Mija piętnaście minut.

Nagle odzywa się Kac:

— No, panie Kotek!... Już czas żebyśmy zaczęli na inny temat milczeć!...

— Co to ma być?.. Przycisk w moją stronę?.. — oburza się Kotek. — Nie widzę, żeby pan był ten „pyskacz”!.. Cały czas patrzy pan w okno...

— Bo mi smutno... Mnie się robi strasznie markotno, kiedy widzę jak pada deszcz, robi się ciemno, jesień, paskudne, wstrętne błoto...

— Halt!... Na błoto nie pozwolę powiedzieć nic złego!... Błoto jest dziś w Polsce najlepszym interesem, panie Kac!...

— Dlaczego?..

— Bo nigdzie się nie rzuca tyle pieniędzy w błoto, jak u nas...

— Może pan masz rację, nie przeczę, ale mimo to jest mi smutno...

— Zostaw pan smutek, panie Kac... Spójrz pan lepiej na tę damulkę, która wchodzi do kawiarni... Wie pan kto to jest?.. Dawna żona Kałapuzkina... Jej się też powiodło... Zna pan tę „rzucaną” historję...

— Jaką „rzucaną” historję?..

— To pan nie wie jak to było?.. Najpierw ona się jemu narzucała, potem on ją porzucił, a potem ona podrzuciła...

— Już sobie przypominam... A z kim ona teraz chodzi?..

— Z młodym Samowarczykiem...

— Z tym osłem i lajdakiem...

— Dlaczego pan uważa, że on jest osioł?..

— Bo się ożenił z moją siostrą...

— Dobrze, to dlaczego on jest lajdak?..

— Bo się z nią rozwiodł!..

— Oj, tak, tak... Do kobiety trzeba mieć szczęście... Ja naprzykład nie miałem szczęścia do moich obu żon...

— Dlaczego?..

— Pan nie wie co było?.. Przecież pierwsza moja żona uciekła ode mnie...

— A druga?..

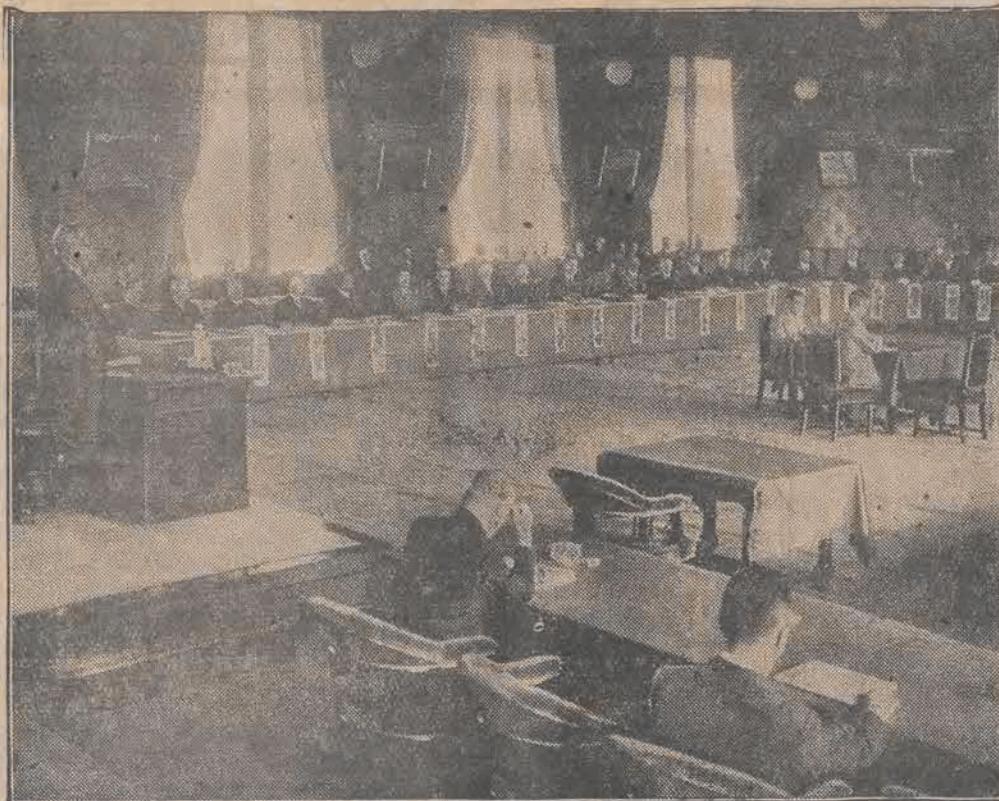
— A druga w żaden sposób nie chce uciec...

Cisza. Kac znowu spogląda niemrawym wzrokiem w okno. Kotek znowu zapatrzył się w sufit i kiwa palcem w bucie... Pada deszcz...

TIP - TOP.



Kursy dla burmistrzów japońskich

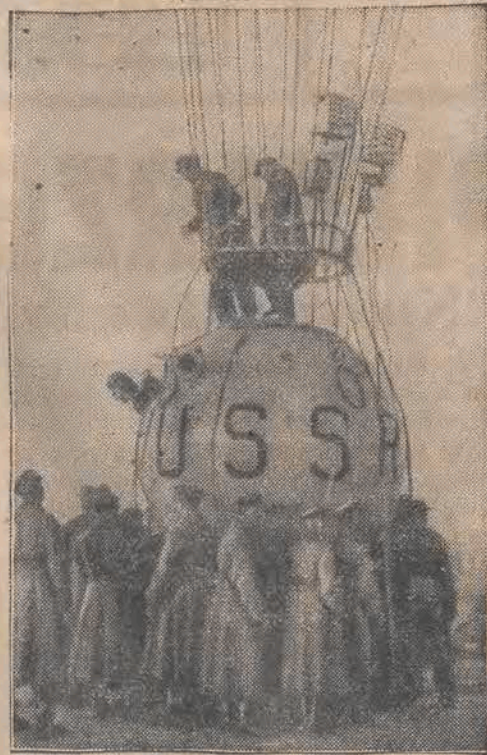


W Tokio odbył się zjazd wszystkich burmistrzów większych miast. Zjazd ten był połączony z otwarciem 2-tygodniowego krusu politycznego dla burmistrzów.



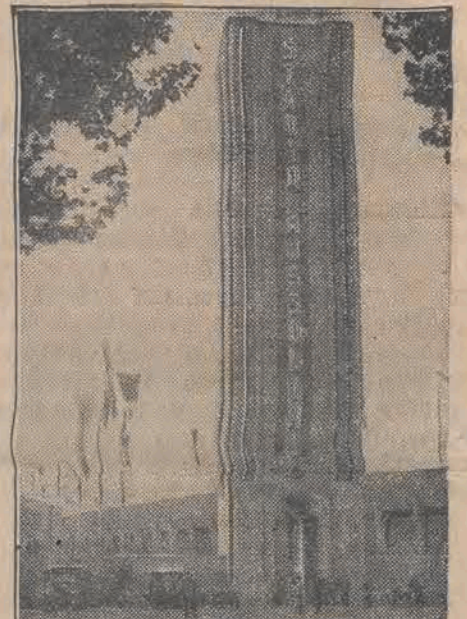
Na zdjęciu ostatnie posiedzenie przedstawicieli przemysłowców i związków zawodowych, na którym nie doszło do porozumienia, w następstwie robotnicy przystąpili do strejku.

EXPLOZJA BALONU STRATOSFERYCZNEGO.



Sowiecki balon stratosferyczny ZSSR, który w ubiegłym roku odbył wspaniały lot, obecnie w czasie nowego startu eksplodował. Na zdjęciu widzimy gondole zniszczonego balonu.

MISTRZOSTWA LEKKOATLETYCZNE W TURYNIE.



W Turynie odbywają się zawody lekkoatletyczne o mistrzostwo Europy. Na zdjęciu wejście na stadion.

Codzienna nowelka „Expressu”

Papierośnica inspektora policji

— Czy ma pan papierosa? — spytał William Tompson, inspektor policji newyorskich swego zastępcę, Johna Howarda. — Zginęła mi papierośnica.

— Pamiątkowa papierośnica, wysadzana drogiemi kamieniami? — odpowiedział Howard. — To bardzo szkoda, panie inspektorze. Pańska papierośnica bardzo mi się podobała.

— Trudno. Zresztą mam wrażenie, że ją zostawiłem w domu — rzekł inspektor, zapalając opryskiem papierosa. — To zresztą w tej chwili jest nieważne. Przystępujemy do pracy, prawda? —

— Rozkaz, panie inspektorze. Załuję bardzo, że pan inspektor nie był z nami na miejscu morderstwa. Przesłuchałem już tam kilkunastu świadków. Zernania ich są dość ciekawe.

— Cóż w tem wszystkiemu może być ciekawego? — skrzywił się inspektor Tompson. — Zwykła zbrodnia, takich w Nowym Jorku nie brak. Zabity był przecie zwykłym opryskiem. Prostu cho dziło o jakieś porachunki osobiste. Któryś z przyjaciół go zastrzelił i czmychnął — I ja tak początkowo myślałem. — Przesłuchałem jednak kilku członków bandy i wszyscy zgodnie oświadczyli, że morderca nie należał do ich sfery.

— Kłamia! — krzyknął Tompson. — Wszyscy kryminaliści kłamia! Nie wolno im wierzyć.

Podinspektor Howard nie zamierzał kłócić się ze swym zwierzchnikiem. Dlatego też przerwał tę dyskusję.

— Świadkowie siedzą w poczekalni —

powiedział. — Chyba ich teraz jeszcze raz przesłuchamy, prawda?

— Ależ oczywiście. Będziemy ich badać po kolei. Pragnę osobiście pokierować całą sprawą.

Po chwili wprowadzono do gabinetu inspektora jakąś starszą kobietę, nędznie ubraną. Była to gospodyni zamordowanego.

— Proszę szczegółowo opowiadać o wszystkim — powiedział inspektor Tompson.

— O czwartej po południu, mój lokator powiedział mi, żeby wyszła z mieszkania. Tłumaczył mi, że oczekuje gościa, z którym musi pozostać sam na sam. Obiecałam mu, że wrócę najwcześniej o szóstej. Przyszłam o g. wpół do siódmej. Wocker leżał w swym pokoju na ziemi. Był już martwy. Wybiegłam na schody i poczęłam wzywać sąsiadów — mówiła staruszka.

— Proszę mi krótko odpowiedzieć. Kogo pani podejrzewa?

— Nie wiem, kto to mógł zrobić — wybełkotała. — Wocker był porządnym lokatorem. Przykro mi tylko było, że ciągle sprowadzał kobiety. Może go zabił mąż którejś z jego kochanek? Któż to zresztą może wiedzieć.

— A więc widzi pan, to miłosne — szepnął do ucha swemu pomocnikowi. — Ta koncepcja jest bardzo prawdopodobna. Twierdzi pan przecie, że zbrodni nie dokonał żaden z członków jego bandy. A więc morderca mógł być mąż któregoś z uwiedzionych żon.

— Możliwe — mruknął w odpowie-

dzi Howard.

Skolei wezwano następnego świadka. Był to osobnik, znany w świecie przestępczym, występujący pod pseudonimem „Król wron”.

— Czy znał pan kochanki Wockera? rzucił pytanie inspektor policji.

— Znałem — uśmiechnął się cynicznie opryszek. — Wszystkie były bardzo ładne.

— A czy nie wydaje się panu, że Wockera mógł zamordować mąż lub kochanek którejś z tych kobiet?

— Wykluczone — odparł krótko opryszek.

— Więc kto?

— Tego nie wiem.

Dalsze badania nie dały żadnych wyników.

Wprowadzono następnego członka bandy. Ten wniósł już do sprawy ciekawy materiał.

— Wocker często opowiadał mi, — zeznawał opryszek — że ma jednego klienta, od którego dostaje gotówkę. — Człowiek ten, jeszcze przed pięciu laty sam był członkiem jakiejś bandy i jest jeszcze poszukiwany przez władze za rozmaite grubsze przestępstwa. Zmienił jednak nazwisko i teraz podobno odgrywa dużą rolę w Nowym Jorku. Wocker był jednym człowiekiem, który znał jego przeszłość. Dlatego też mógł żądać od niego pieniędzy.

— Czy pan przypuszcza, że właśnie ten człowiek Wockera zamordował? — spytał inspektor, uważnie przyglądając się opryszkowi.

— Tak mi się wydaje. Wiem, że dzisiaj ten człowiek odwiedził Wockera. — Właśnie dlatego Wocker wysłał gospodynię na miasto. Zamordowany żądał od tego osobnika jednorazowej zapłaty. —

Zdaje się, że 10.000 dolarów. Może ten nie chciał mu dać takiej sumy i to było przyczyną morderstwa.

Inspektor Tompson nie zdołał jednak więcej nic od niego wydobyć. Świadek nie widział ani razu domniemanego sprawcy, ani też nie znał jego nazwiska.

Następni świadkowie również nie wnieśli żadnych nowych danych.

W drzwiach gabinetu ukazał się nagle jeden z szeregowych policji.

— Panie inspektorze — powiedział, wyciągnięty jak struna. — Przed chwilą zjawił się jakiś człowiek, który mówi, że może dużo powiedzieć w sprawie tego morderstwa.

— Wprowadzić go.

— Jestem sąsiadem Wockera — powiedział cichym głosem. — Byłem w mieszkaniu zaraz po zbrodni. Znalazłem tam pewien przedmiot, który tu właśnie chcę złożyć.

I rzucił na stół papierośnicę, wysadzaną drogiemi kamieniami.

— Panie inspektorze, to pańska papierośnica — wydarło się z ust podinspektorowi Howardowi. — A pan przecie nie był na miejscu zbrodni.

Inspektorowi Tompsonowi nerwy od mówiły posłuszeństwa. Wydał ze siebie dziki okrzyk i chciał rzucić się w kierunku drzwi. Howard zatrzymał go siłą.

Tompson był mordercą Wockera. On był tym byłym przestępcą, któremu tak zależało, by jego przeszłość nie wyszła najaw. Gdyby w tej chwili potrafił zachować panowanie nad sobą, być może papierośnica nawetby go nie zgubiła. — Przecież można było przypuścić, że morderca pobrościł skradł mu papierośnicę przed dokonaniem okrutnego czynu.

D.